

# Złoty jubileusz rozpoczęcia studiów 1957–2007

Dlaczego? Jak? Co? – te trzy pytania postawione przez profesora Colina Robertsona w inauguracyjnym wykładzie w 2007 roku na Uniwersytecie Medycznym w Poznaniu wyznaczają nie tylko tok postępowania lekarskiego, ale praktycznie sposób każdego skutecznego działania, i dlatego według tej reguły przedstawię moje impresje o naszym złotym jubileuszowym zjeździe (1957–2007).

Dlaczego? W maju 2005 r. w Antoninie, na drugim spotkaniu (którego serdecznej atmosfery nie muszę przypominać) rocznika 1957–1962, zrodził się pomysł zorganizowania następnego zjazdu za granicą. Padły dwie propozycje: Niemcy lub Szwajcaria, ale perfekcja i szybkość działania Darka Nowaka z grupy „niemieckiej” przeważały szalę i położone w pięknych Górach Harzu Braunlage zaakceptowano tym razem jako miejsce naszego jubileuszowego spotkania.

Jak? Do dotychczasowej grupy organizatorów spotkań w Antoninie (Andrzej Krzak, Roman Meissner, Włodzimierz M. Stolzmann) dołączyli Darek Nowak z małżonką, Teresa, oraz Irka Weder i wspólnie opracowano program pobytu. Darek z Irką zapewnili wikt i kwaterunek w eleganckim hotelu „Maritim” w Braunlage oraz imprezy towarzyszące w Clausthal, Getyndze i Goslar, Andrzej zapewnił transport luksusowym autokarem, a Roman naukową część spotkania wraz z efektownie wydanymi materiałami zjazdowymi, ponieważ nasza impreza miała nie tylko aspekt przyjemnościowo-towarzyski, ale również poznawczy.

I wreszcie. Co? Można z pełną satysfakcją stwierdzić, że nasze plany zrealizowaliśmy w pełni i nawet nieco zmienna pogoda nie przeszkodziła w ich urzeczywistnieniu. Pierwszego dnia w południe połączyły się w hotelu „Maritim” grupa krajowa oraz koledzy i koleżanki z całego świata: USA, Anglii, Szwajcarii oraz różnych krajów niemieckich. Nie marnowaliśmy czasu i po bardzo serdecznym powitaniu wszyscy udaliśmy się autokarem do Clausthal-Zellerfeld, rodzinnej miejscowości Roberta Kocha, Wielkopolanina z Wolsztyna, gdzie w latach 1872-1880 pracował jako lekarz powiatowy i tworzył podstawy nowoczesnej, światowej bakteriologii. Dom rodzinny noblisty to własność prywatna i nie jest obiektem do zwiedzania. Naszej grupie umożliwiono jednak wejście i obejrzenie holu tegoż domu, w którym poza kilkoma ilustracjami z epoki i portretem Kocha nie ma żadnych innych pamiątek z okresu jego tutaj zamieszkiwania. Natomiast przed domem od niedawna znajduje się popiersie noblisty, którego pojawienie się tutaj ma akcenty polskie. Jest to bowiem jeden z dwóch odlewów z oryginału usytuowanego w mauzoleum Kocha w instytucie jego imienia w Berlinie, zamówionych dla uczczenia jubileusza 100-lecia otrzymania Nagrody Nobla (1905–2005) przez Towarzystwo Naukowe im. R. Kocha w Wolsztynie, którego aktywnym członkiem

jest nasz kolega, jeden z organizatorów dotychczasowych spotkań. Towarzystwo z Wolsztyna porozumiało się z władzami w Clausthal i jedno z popiersi stanęło w Wolsztynie, a drugie właśnie tutaj. Z tym popiersiem i domem Kocha w tle mamy piękne zbiorowe zdjęcie, które każdy z uczestników otrzymał dzięki doskonałej dokumentacji fotograficznej spotkania, autorstwa bratanka Darka Nowaka. Następnie pojechaliśmy do Getyndy, do kompleksu Klinik Uniwersytetu Georga Augusta, jednego z najznakomitszych uniwersytetów w Niemczech. Zostaliśmy bardzo serdecznie przyjęci przez przedstawiciela uniwersytetu oraz obsługę prasową, dla której udało mi się zgotować niespodziankę.

Tak się akurat złożyło, że 50 lat temu, w pierwszym okresie odwilży po 1956 r., uniwersytet w Getyndze wizytowała grupa studentów medycyny z Poznania pod przewodnictwem mojego ojca, profesora Zdzisława Stolzmana, dziekana Wydziału Lekarskiego AM w Poznaniu. Ta próba nawiązania współpracy między naszymi uczelniami nie doczekała się, niestety, realizacji ze względu na szybki odwrót od zdobyczy października i niechęć władz politycznych do akceptowania bliższych kontaktów z zagranicą, a szczególnie z RFN. Z tamtego okresu zachowały się zdjęcia z Getyndy i listy profesorów Uniwersytetu Georga Augusta kierowane do mojego ojca.

W kompleksie supernowoczesnych klinik spędziliśmy sporo czasu, oglądając nowe rozwiązania organizacyjne, zapoznając się z historią budowy i rozplanowaniem kompleksu, poznając problemy klinik uniwersyteckich i sposoby ich rozwiązywania. Okazuje się, że postęp nauki jest tak szybki, że niektóre z tych nowych rozwiązań zaplanowanych w trakcie budowy wymagają już teraz modyfikacji i poprawek. Po pożegnaniu z naszymi miłymi przewodnikami wróciliśmy do Braunlage, gdzie już w czasie kolacji rozpoczęły się w rodzinnej atmosferze rozmowy i wspomnienia, dla niektórych z nas ciągnące się głęboko w noc.

Następny dzień, sobota, był najbogatszym w zdarzenia czasem naszego spotkania. Najpierw wizyta w Goslar, uroczym mieście Gór Harzu, wpisanym na listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego UNESCO, oraz tradycyjna w czasie naszych spotkań msza w jedynym katolickim kościele w obrębie starego miasta Goslar. Najpierw jednak zwiedziliśmy Goslar z bardzo miłą przewodniczką. Rozpoczęliśmy od spojrzenia na odrestaurowany w duchu XIX-wiecznym zamek cesarski z XI w. z zachowaną romańską kaplicą św. Ulryka, a następnie obejrzelśmy pozostałości po katedrze – przedsionek i cenny portal z XII w. oraz przeniesiony tu później pierwszy tron cesarski. Następnie zobaczyliśmy jeden z najstarszych szpitali przytułków w Europie, zachowany od XIII w. w niemal pierwotnym stanie, służący jako galeria sztuki rękodzielniczej. Klucząc uliczkami, po drodze zobaczyliśmy młyn wodny z czynnym kołem, dotarliśmy do rynku, podziwiając piękne XVI- i XVII-wieczne



**Od lewej: Maciej Dzieciuchowicz, Czesław Stachowiak, Irena Weder, Krzysztof Konwicki, Włodzimierz Maciej Stolzmann, Anna Kaźmierczak-Handschuh, Olga Trzeciak, Wiesław Trzeciak, Roman Handschuh, Maria Brandys, Roman Meissner, Maria Siuda-Fizek, popiersie R. Kocha, Alina Końnica-Zych, Andrzej Krzak, Lukrecja Sitarz-Wąsiewicz, Danuta Perlik-Kołaćka, Jan Bartoszewicz, Jan Markowski, Halina Muszyńska-Chruszczyńska, Henryk Smykowski, Hanka Pankowska, Krystyna Sobiecka-Ślachetka, January Styperek, Hanna Pawelska-Dzieciuchowicz, Alicja Jenek-Urywler, Wanda Michalik, Maria Pioruńska-Stolzmann, Darek Nowak, Grażyna Zawadzka-Wachowska, żona Czesława Juszcza, pan Ślachetka, Czesław Juszcza, Teresa Nowak.**

domy o konstrukcji ryglowej z bogatą kolorowaną snycerką. Cenny ratusz obejrzelśmy tylko z zewnątrz, zresztą do najcenniejszych wewnątrz z XV w. nie ma już wstępu (ogłądałem je trzydzieści kilka lat temu). Można je zobaczyć wewnątrz budynku na wideo. Obchodzimy rynek, podziwiając dawny budynek gildii Kaiserworth z „Dukatowym człowieczkiem” i zwiedzamy kościół farny pod wezwaniem Świętych Kosmy i Damiana, patronów lekarzy. W kościele, obecnie w rękach protestantów, oglądamy ciekawe romańskie witraże i renesansową mosiężną chrzcielnicę. Kontynuujemy zwiedzanie i z naszą przewodniczką żegnamy się pod jednym z najpiękniejszych średniowiecznych patrycjuszowskich domów nazwanym „Brusttuch”.

Mszę w kościele św. Jakuba celebryje ks. kanonik Tadeusz Kluba. Modlimy się za nieżyjących naszych profesorów i kolegów (z niektórymi z nich widzieliśmy się tak niedawno), za tych, których nie ma tutaj z nami, i za wszystkich obecnych, wysłuchujemy wyważonej w treści homilii o naszym powołaniu i skutkach naszego najlepszego działania, na które w pewnych wypadkach nie mamy już wpływu, o tym, co nas łączy i sprowadziło właśnie tutaj na to przyjacielskie spotkanie. Następnie wracamy na rynek, aby o godz. 12.00 obejrzeć zegar z figuralną procesją górników, a potem

mamy trochę czasu na indywidualne zwiedzanie i zakupy pamiątek m.in. czarownic z Harzu (na Brojenie, najwyższym szczyście tych gór, miały odbywać się ich sabaty). W tym momencie nie można nie wspomnieć o J.W. Goethem, największym poecie niemieckim, który podróżował po Harzu, był w Goslar, a wpływ tej podróży możemy znaleźć w jego „Fauście”. Żegnamy Goslar, oglądając średniowieczne obwarowania, i wracamy do hotelu na grill party na tarasie widokowym. Silny wiatr uniemożliwia nam grillowanie na świeżym powietrzu, więc chowamy się do oszklonej części tarasu, z której także roztacza się wspaniały widok na okolicę.

Po obfitym posiłku udajemy się na naukową część spotkania. Romek Meissner przedstawia dwa doniesienia, pierwsze o Kochu i jego związkach z Wielkopolską, drugie o Karolu Marcinkowskim oraz genezie przyjęcia jego imienia dla naszej uczelni. Na tym kończy się oficjalna część, ale koleldy przedstawiają jeszcze dla zainteresowanych relacje z egzotycznych podróży. Czas wolny przed uroczystą kolacją spędzamy w różny sposób, część z nas korzysta z relaksacyjnej kąpieli – hotel oferuje dwa baseny (kryty i na wolnym powietrzu). Uroczysta kolacja w wieczorowych strojach

**dokończenie ze str. 27**

przebiega jak zwykle na naszych spotkaniach w przyjacielsko-rodzinnej atmosferze. Zmęczenie tak bogatym w wydarzenia dniem powoduje, że nie szalejemy na parkiecie, ale w night clubie nasza grupa jest wyraźnie widoczna. Robi się już późno, ale niezrównana Danka Perlik ze swą bezceremonialną otwartością zbiera grupę osób, która przy różnoprocentowych napojach fundowanych przez organizatorkę długo w noc zabawia się, opowiadając dowcipy, wydarzenia i dyskutując na przeróżne tematy.

Ostatni dzień naszego pobytu, niedziela, to właściwie długie pożegnanie. Po śniadaniu niektórzy udają się do miasta, inni zdobywają, oczywiście kolejką linową, szczyt górujący nad hotelem i okolicą, jeszcze inni uzupełniają pamiątki z Harzu. Wspólny obiad, zakończony śpiewami, wymianami adresów, indywidualnymi momentami wzruszających pożegnań. To już prawdziwy koniec tego spotkania. Dziękujemy Darkowi z Teresą i Irce za wspaniałą organizację imprezy, żałując, że nie wszyscy początkowo deklarujący się na to spotkanie zdecydowali się na przyjazd. Szkoda, bo każde nasze spotkanie jest niepowtarzalne, a to było wyjątkowo ciekawe, co potwierdzają osoby towarzyszące niezwiązane tak mocno z naszym środowiskiem. I tak jak zjechaliśmy do Braunlage, tak teraz rozjeżdżamy się na wszystkie strony świata, przyrzekając jednak, że znowu się spotkamy, za rok w Antoninie, a potem może nawet w USA u Niny i Januarego Styperków na Florydzie, o czym już wstępnie rozmawialiśmy i uzyskaliśmy aprobatę naszych amerykańskich przyjaciół przyszłych gospodarzy.

I na koniec już tylko krótka osobista refleksja. Kiedy zastanawiam się nad uwarunkowaniami tej niezwyklej atmosfery naszych spotkań, dochodzę do wniosku, że to nie tylko upływ czasu, który zmienił nasze postrzeganie spraw tego świata i odchodzenie kolegów i koleżanek z naszego grona, są jedynymi przyczynami tego stanu rzeczy. Widzę tutaj wpływ naszej Alma Mater z gronem znanych profesorów. To w niej zaszczerpiono nam pasję poznawania świata, rozwiązywania problemów pozornie nierozwiązalnych, sumiennego wykonywania każdego zadania i pracy, kreując każdego z nas na takich, jakimi teraz jesteśmy. Jednocześnie pozwoliła nam zawrzeć tak głębokie przyjaźnie, że przetrwały próbę czasu i jesteśmy sobie bliscy, a może nawet bardziej bliscy niż w czasach naszej pięknej młodości.

W.M. STOLZMANN  
BRAUNLAGE, 6-8 LIPCA 2007 R.